



KSIĘGARNIA
 na piętrze

OTWARTE

DENISE
HUNTER

d





DENISE HUNTER

Tłumaczyła *Agnieszka Podolska*

Tytuł oryginału:

The Second Story Bookshop

Autor:

Denise Hunter

Tłumaczenie z języka angielskiego:

Agnieszka Podolska

Redakcja i korekta:

Dominika Wilk

Skład i projekt okładki:

Anna Brodziak

ISBN 978-83-68304-16-9

Zdjęcia: Tuur Tisseghem / Pexels, Liam Mcgarry / Unsplash, Yoo Hoo / Unsplash, Ayako / Unsplash, ellen-tanner / Unsplash, Jason Dent / Unsplash, Mitchell Luo / Unsplash, freepik / Freepik.com, topntp26 / Freepik.com, tohamina / Freepik.com, sofind / Freepik.com, xadartstudio / Freepik.com
Wektory: freepik / Freepik.com, myriammira / Freepik.com

© 2025 by Denise Hunter by Thomas Nelson, HarperCollins Christian Publishing Inc.

© 2025 for the Polish edition by Dreams Wydawnictwo

Dreams Wydawnictwo Lidia Miś-Nowak
ul. Unii Lubelskiej 6A, 35-016 Rzeszów
www.dreamswydawnictwo.pl

Rzeszów 2026, wydanie I

Druk: Toruńskie Zakłady Graficzne „Zapolex”

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część tej publikacji nie może być reprodukowana, przechowywana jako źródło danych, przekazywana w jakiegokolwiek mechanicznej, elektronicznej lub innej formie zapisu bez pisemnej zgody wydawcy.

*Ku pamięci Karen Solem,
mojej agentki i drogiej przyjaciółki.
Była wielką miłośniczką książek i wytrwałą rzeczniczką
współpracujących z nią autorów. Jej spuścizna w branży
wydawniczej żyje w lubianych powieściach oraz sercach
wdzięcznych autorów i czytelników na całym świecie.*

ROZDZIAŁ 1



Nikt nie przypuszczał, że Viola Thatcher kiedyś umrze. Wszyscy sądzili, że będzie żyła wiecznie, choćby z czystej przekory. W końcu dożyła osiemdziesięciu siedmiu lat, nie cierpiała na żadne przewlekłe choroby i nie brała leków. Dorównując żwawością swojemu kotu Chaucerowi, krzątała się po ukochanej księgarni, jakby miała o połowę lat mniej, i słysząc z tego, że gdy w pobliżu nie było nikogo, kto by jej tego zabronił, wspinała się po drabinie, by dosięgnąć do regału.

Niestety, nikt nie jest nieśmiertelny. Nawet babcia.

Shelby Thatcher otarła oczy chusteczką, na której pozostały ślady po podkładzie, kredce do oczu i tuszu do rzęs – wbrew obietnicom żaden nie okazał się wodoodporny. Usiłowała odciąć się od melodyjki odtwarzanej w toalecie domu pogrzebowego i mdłego zapachu lawendy, który unosił się z pojemnika z mieszanką zapachową stojącego koło umywalki.

Udało jej się przetrwać dwugodzinną uroczystość z niemal niewzruszoną godnością. Uśmiechała się i kiwała głową,

wysłuchując banałów i przyjmując pocieszające uściski. Trzymała się dzielnie nawet podczas wymieniania szeptem uwag z tatą, który zachowywał niezmałony spokój i stoicką postawę, lecz zdradzały go przekrwione oczy. Wtedy jednak panna Dahlia zagrała na organach przenikliwe akordy *Amazing Grace*, ulubionej piosenki babci, które zerwały tamę, uwalniając tłumione przez Shelby łzy.

Ale to nie była jedyna przyczyna. Falę smutku wywołało także przybycie Graysona Briggsa, który pojawił się w drzwiach tuż przed rozpoczęciem nabożeństwa. Od tego momentu Shelby zupełnie się rozkleiła.

Czy istnieje gorszy moment i miejsce na spotkanie ze swoją dawno utraconą miłością? Przytłaczający żal i smutek zdawały się potęgować słodko-gorzkie – z naciskiem na gorzkie – wspomnienie o złamanym sercu.

Wydmuchwała zaczerwieniony nos, ścierając znowu trochę podkładu i resztkę rubinowoczerwonej szminki. Próżność to surowa nauczycielka.

Podczas ich ponownego spotkania miała mieć na sobie zwiewną letnią sukienkę i perfekcyjny makijaż, a jej jasnobrązowe włosy, prosto od fryzjera, miały falować wokół jej ramion w zwolnionym tempie. Miała wyglądać kwitnąco, żeby widział, jak świetnie radzi sobie bez niego. Zamiast tego wędła, zapięta pod szyję, w smętnej czarnej sukieneczynie, którą pożyczyła od Liddy, swojej najlepszej przyjaciółki i szwagierki, bo nie posiadała nic na tyle ponurego, jak na to zasługiwał ten nieszczęsny dzień.

Drzwi toalety otworzyły się i weszła Liddy. Jej twarz rozświetlił blady uśmiech. Swoje piękne rude włosy upięła w luźny kok, wypuszczając kilka kosmyków, by okalały jej

twarz o brzoskwiniowej cerze. Spojrzała na Shelby z czułością w niebieskich oczach.

– Trzymasz się jakoś, kochana?

– Obawiam się, że trzymam się tak samo, jak mój makijaż.

– Nieumalowana wyglądasz równie pięknie. Co ja bym dała, żeby mieć twoją oliwkową cerę.

– Za to ty masz urocze piegi. Jeśli mój brat jeszcze cię o tym nie przekonał, to znaczy, że nie wywiązuje się ze swoich obowiązków.

Shelby wyrzuciła zużytą chusteczkę, po czym zerknęła w stronę drzwi.

– Czy on nadal tam jest?

Obie wiedziały, że nie ma na myśli Caleba.

– Tak. I powiem jedno: ale z niego gorące ciacho!

– Przestań. Przecież widziałas go na zdjęciach.

– Sprzed dziesięciu lat. Nie zrozum mnie źle, już wtedy był bardzo przystojny, ale od tamtej pory stał się naprawdę gorącym ciachem.

– Masz szczęście, że Caleb tego nie słyszy.

– Odkąd Gray się pojawił, Caleb rzuca mu gniewne spojrzenia. Zostawiłam mu dziecko – mam nadzieję, że to go odwiedzie od rękoczynów.

– Po co on się tu jeszcze kręci? Uroczystość się skończyła.

– Może chce pogadać z dawnymi znajomymi?

Shelby prychnęła. Jedyna osoba przyjazna Grayowi właśnie odeszła z tego świata. I odkąd to Gray zostawał w Grandville choćby sekundę dłużej, niż wymagały okoliczności? Wziął nogi za pas tuż po ukończeniu szkoły. A cztery lata temu, kiedy wrócił do Karoliny Północnej na pogrzeb swojej babci, zniknął, gdy tylko złożono trumnę do ziemi.

- Może chce pogadać z tobą?
 - Nie przyszedł złożyć kondolencji. A kiedy ostatnim razem przyjechał do miasta, nawet nie spojrział w moją stronę. Liddy uniosła kasztanową brew.
 - Może w końcu zrozumiał, jaki z niego buc?
- Shelby mogła liczyć na Liddy, zawsze stawiała po jej stronie.
- Wątpię. Muszę wracać do taty. Goście zaraz zjadą się do domu.

Poza tym Logan pewnie się zastanawiał, gdzie zniknęła. Obciągnęła sukienkę, która przy jej metrze siedemdziesięciu wzrostu sięgała wyżej niż na Liddy, mierzącej metr sześćdziesiąt, i oparła się pokusie, by po raz ostatni spojrzeć w lustro.

Liddy przytrzymała drzwi, a potem w geście solidarności wzięła Shelby pod ramię i ruszyły korytarzem do pachnącego kwiatami zakładu pogrzebowego. Wystarczył rzut oka na salę, by stwierdzić, że większość ociągających się żałobników już sobie poszła – w tym mężczyzna, którego Shelby unikała przez ostatnią godzinę. Bez trudu wmówiła sobie, że dziwne łaskotanie, jakie poczuła w żołądku, to oznaka ulgi.

Wzdłuż ulicy, przy której Shelby spędziła dzieciństwo, stały zaparkowane samochody, a w parterowym domu tłoczył się tłum znajomych i sąsiadów. W środku rozbrzmiewał gwar rozmów i śmiech, a powietrze wypełniał zapach placka brzoskwiniowego pani Marthy.

Shelby krążyła po salonie, a do jej uszu dobiegały strzępy rozmów.

- Swego czasu była całkiem ładna. Paul tygodniami zabiegał o jej względy, zanim w ogóle się z nim umówiła...

- Mieli tylko jednego syna, choć Viola zawsze mówiła, że chce piątkę...

- Na pewno ucieszyłyby się, że dziś taki piękny jesienny dzień...

- Co dalej z księgarnią? Mam nadzieję, że Shelby jej nie zamknie. Czym byłoby Grandville bez tej księgarni?

Wzrok Shelby padł na Caleba stojącego przy wejściu, więc przecisnęła się w jego stronę. Jej starszy brat wyglądał atrakcyjnie w modnym granatowym garniturze. Ostatnio zapuścił swoje falowane ciemnoblonde włosy, które w połączeniu z oryginalnymi okularami i niedbale zawiązanym szalikiem nadawały mu wygląd artysty w każdym calu.

Teraz jednak pełnił funkcję taty swojego marudnego niemowlęcia. Oliver był najpiękniejszym dwumiesięcznym dzieckiem na świecie. Miał delikatne ciemne włoski, zadarte nosek i duże brązowe oczy, identyczne jak oczy Caleba.

Shelby sięgnęła po dziecko.

- Daj mi tego słodziaka.

- Jest śpiący.

- Ciocia Shelby zaraz ulula cię na drzemkę.

Tuliła dziecko w ramionach, kołysząc je delikatnie i rozkoszując się bliskością małego ciała. Tego właśnie teraz potrzebowała. Poza tym czuła, że jej brata coś dręczy.

Przyjechało małżeństwo z kościoła i Caleb z Shelby przyjęli kondolencje, po czym ruszyli do kuchni.

- Gdzie twoja żona? – zapytała Shelby brata.

- W kuchni, przy jedzeniu. A gdzie Logan?

- Coś mu wypadło w pracy.

Logan chciał zostać, ale Shelby namówiła go, żeby odjechał. Musiała dzisiaj wspierać swoją rodzinę i służyć za

pośrednika między Calebem a tatą. Logan miał dobre zamiary, ale czasami robił się nachalny.

– Rozmawiałeś już z tatą? – zapytała.

– Oczywiście.

Shelby rzuciła mu wymowne spojrzenie.

– Pytam, czy z nim poważnie porozmawiałeś.

– Poważne rozmowy między nami nie przebiegają zbyt pokojowo, jak zapewne pamiętasz.

– Tęskni za tobą.

– Taaak, właśnie widziałem, jak mnie wczoraj ciepło powitał.

– No wiesz, nie było cię w domu prawie rok. A utrzymywanie kontaktów nie jest twoją najmocniejszą stroną.

– Miałem dużo pracy.

Ledwie tylko wypowiedział te słowa, w jego oczach pojawił się smutek. Jego jabłko Adama opadło. Pociągnął długi łyk wody z butelki, po czym utkwiał wzrok w Shelby.

– Babcia napisała do mnie w zeszłym miesiącu. Nie odpisałem. Chciałem... ale jakoś nie mogłem się za to zabrać.

Serce Shelby złagodniało na jego chrapliwy głos.

– Och, Caleb. Babcia wiedziała, że jesteś zajęty. I wiedziała, że ją kochasz. Była bardzo dumna z twoich sukcesów. Ten obraz, który wysłałeś jej na urodziny, powiesiła w księgarni. Wisi tuż za kasą, wszyscy mogą go oglądać.

Zamrugnął, chcąc powstrzymać łzy.

– Wiem, że była ze mnie dumna. Żałuję tylko, że nie doceniałem jej bardziej, kiedy żyła. Trochę ci zazdroszczę, że spędziłaś z nią tyle czasu.

Shelby była wdzięczna za czas spędzony z babcią, choć nie obyło się bez frustracji. Babcia nie była zbyt otwarta na

nowe pomysły. Miała własny sposób działania, który nie zawsze był zbieżny z tym, co robiła Shelby. Ale w końcu księgarnia należała do babci.

Należała.

Ta myśl uwięzła jej w gardle.

– Tata jest na ganku. Powinieneś pójść z nim porozmawiać. Potrzebuje teraz wsparcia rodziny.

– Wątpię, żeby potrzebował akurat mnie.

Shelby przewróciła oczami.

– Ależ oczywiście, że tak.

– Nigdy nie zdawałem sobie sprawy, jakim babcia była ważnym pośrednikiem między mną a tatą. Potrafiła zbliżyć nas do siebie i załagodzić napięcia. Bardzo mi jej brakuje.

Siedem lat temu Caleb rzucił studia i uciekł do Nowego Jorku, żeby zostać artystą. Ta wiadomość nie przypadła do gustu tacie, który sądził, że Caleb pójdzie w jego ślady i zrobi karierę naukową – tata był nauczycielem języka angielskiego na Uniwersytecie w Grandville. Wszystkich zaskoczyła ta nagła zmiana planów. A do tego wejście w świat sztuki, w którym panuje ogromna konkurencja... Nawet Shelby miała poważne wątpliwości. Jej brat był bardzo utalentowany, ale iluż artystom rzeczywiście udaje się wyżyć z malarstwa?

Trzeba przyznać, że Calebowi udało się zaistnieć. Nie sprzedawał co prawda projektów wartych miliony dolarów, ale regularnie wystawiał swoje prace w galeriach i zarabiał wystarczająco dobrze, by utrzymać siebie i Liddy, która prze-rwała pracę, by opiekować się Oliverem.

Jego sukces nie zmieknął jednak serca taty.

Shelby spojrzała na Olivera, który zamknął oczy. Jego ciemne, lekko podwinięte rzęsy otulały wierzchołki miękkich

jak płatki policzków. Jej serce ścisnęło się na ten widok. Nie widziała go, odkąd pojechali z tatą do Nowego Jorku z okazji jego narodzin. Zdążył tak bardzo urosnąć. Zanim znowu go zobaczy, pewnie będzie już raczkował.

– Jak długo zamierzacie zostać?

– Z tydzień mniej więcej... pod warunkiem, że ja i tata się nie pozabijamy. Następna wystawa dopiero w grudniu, ale mam mnóstwo rzeczy do zrobienia do tego czasu.

– Nie masz nic przeciwko temu, żeby Oliver został u mnie przez kilka miesięcy, prawda?

– Odwidzi ci się, jak tylko zaczniesz wstawać do niego dwa razy w nocy przez cały tydzień.

Shelby spojrzała na śliczną buzię dziecka.

– Och, nie wiem. Chyba mogłabym poświęcić przespane noce w zamian za przytulasy z tym małym słodziakiem.

– Myślę, że będziesz miała dość pracy w księgarni.

Shelby zmarkotniała. Przez lata babcia dawała jej jasno do zrozumienia, że Shelby zawsze będzie mieć swoje miejsce w księgarni. Ale myśl, że przyjdzie jej tam pracować, a co gorsza, prowadzić księgarnię bez babci, nappełniała ją smutkiem. Nic już nie będzie takie samo jak dawniej.

– Masz rację. Tylu rzeczy nie wiem.

Babcia zajmowała się księgowością i inwentaryzacją. Po mistrzowsku radziła sobie z oprogramowaniem komputerowym. Shelby chętnie obsługiwała klientów i zarządzała współpracą z innymi księgarzami.

– Jakoś nigdy nie nadarzyła się okazja, by nauczyła mnie swojego zakresu obowiązków.

Pewnie dlatego, że Shelby zawsze odkładała to na później.

– Jesteś bystra. Dasz sobie radę.

Może i tak, ale najchętniej po prostu zatrudniłaby kogoś na miejsce babci. I tak potrzebowali teraz dodatkowego pracownika, a Shelby wolała obsługiwać klientów niż siedzieć przez cały dzień w biurze.

Nie chciała jednak teraz zaprzętać sobie głowy martwieciem się o sklep. Spojrzała na śpiącego bratanka i niemal poczuła, jak oksytocyna zalewa jej organizm.

– Widziałem, jak Gray wkraść się na uroczystość w ostatniej chwili. – Skrzywił się, wypowiadając jego imię.

Dobre samopoczucie Shelby wyparowało niczym sierpniowy deszcz z nagrzanego chodnika.

– Widziałam go.

– Rozmawiał z tobą?

Ton głosu Caleba sugerował, że lepiej, by tego nie robił.

– Nie.

– To dobrze. Nie zasługuje na twój czas ani uwagę. Lepiej ci bez niego.

– Na pewno jest już w połowie drogi do Riverbend Gap.

Bo to tam właśnie teraz mieszkał. Tylko trzy godziny drogi stąd. Wiedziała o tym, ponieważ babcia utrzymywała z nim kontakt. Babcia Shelby przez wiele lat przyjaźniła się z babcią Graya, a po śmierci Dorothy czuła się zobowiązana do opieki nad jej wnukiem. Shelby szanowała lojalność babci, ale dawno poprosiła ją, żeby zachowała wieści o Grayu dla siebie. Babcia zwykle spełniała jej prośbę, choć czasami coś jej się „wymykało”.

Caleb zerknął przez okno na ganek, gdzie ich tata żegnał się z jednym z gości.

– Chyba pójdę porozmawiać z tatą. Mam wziąć Olliego?

Shelby odsunęła dziecko od niego.

– Jeszcze się nie wyprztulałam.

Przeczesał dłonią włosy, które opadły, tworząc artystyczny nieład.

– No dobra.

– Chcesz, żebym poszła z tobą? Żebym służyła za mediatora?

– Chyba muszę przestać polegać na innych i poradzić sobie sam.

– Po prostu zapytaj go, jak się trzyma. Czy możesz coś dla niego zrobić.

– Powie, że mogę wrócić do domu, gdzie moje miejsce, a wtedy będziemy na najlepszej drodze do trzeciej wojny światowej.

– Słuszna uwaga. Wobec tego po prostu idź i pobądź z nim. Porozmawiaj na jakiś bezpieczny temat... o tym, że Dukeś świetnie zaczęli sezon.

Drużyna futbolowa była jedyną rzeczą, która ich ostatnio łączyła.

– Dobry pomysł. Dzięki.

Ruszył w stronę drzwi wejściowych, jakby zmierzał do celi śmierci.

Shelby zaś poszła do swojego dawnego pokoju. Chciała jeszcze tylko przez chwilę nacieszyć się małym Oliem, zanim będzie musiała wrócić do roli pogrążonej w żałobie wnuczki. Nogi ciążyły jej, gdy szła korytarzem. „Och, babciu, powinnaś tu być. Nie powinnaś umierać. Co my teraz bez ciebie zrobimy?”